Nr. 99. Kraków, piątek 12 kwietnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 11. kwietnia.

Precz z wódką!

Kongres antyalkoholiczny, obradujący obecnie w Wiedniu, cieszy się zasłużonym rozgłosem. Reprezentacye rządów europejskich, delegacye stowarzyszeń wstrzemięźliwości, całe zastępy uczonych, polityków, reprezentanci socyalistycznych organizacyj, wszystkie siły, dążące do wyzwolenia masy ludzkiej z więzów nędzy, ciemnoty i występku, wszystko to zgodnie chce pracować przeciwko alkoholowi.

A jednak droga do tego celu jeszcze strasznie daleka... Jeszcze lata długie pozostanie wódka „pokrzepieniem" pracującego biedaka, pocieszycielką, dającą mu chwile rozkosznego otumanienia Nietylko wódka, jako demon złowrogi, który rujnuje odrazu, ile wódka jako codzienny artykuł spożywczy, konsumowany rano, w południe i wieczór, jest przedmiotem trwogi i nienawiści szlachetnych i rozumnych ludzi.

Przez to rozeznanie szkodliwości alkoholu, przez dokładne zbadanie jego skutków codziennych niejako, nabrała sprawa cała **socyalnego** znaczenia.

Socyalizm zwraca się przeciwko wyzyskowi tak samo, czy on jest „umiarkowanym", czy nadzwyczajnym; podobnie i obecny ruch przeciw wódce nie zadawalnia się wskazywaniem tylko na notorycznych pijaków, ale udowadnia, że nawet kieliszek jeden osłabia rozum i wolę ludzką i działa przez długie godziny szkodliwie. Takie nieznaczne a masowe działanie wódki rujnuje powoli całe klasy społeczne, ba — całe narody!

Dlatego i socyalna demokracya, pragnąca zrobić proletaryat zdolnym do walki o zdobycie nowego ładu społecznego, bacznie tą sprawą się zajmuje. Ona to ściągnęła ją z mglistych obłoków filantropii na twardy grunt rzeczywistych warunków społecznych; ona odkryła rany społeczne w całym ich obszarze ogromnym, ona za pomocą **masowej organizacyi**, lektury i prasy ludowej **wyrywa tysiące z szynków, a wiedzie je na zgromadzenia i do stowarzyszeń robotniczych.**

Gdyby rządy chciały na prawdę osłabić wpływy szatana — alkoholu, potrzebowałyby tylko dać socyalnym demokratom swobodę organizacyi i nie ścigać prasy i literatury ludowej. Społeczeństwo bowiem walkę z alkoholizmem może prowadzić same jedynie; ani kazania, ani zakazy z góry nie na wiele się zdadzą, pominąwszy fakt, że samo państwo ciągnie z wódki około 60 milionów koron zysku corocznie!

Filantropi burżuazyjni, jeżeli są nimi na prawdę, muszą na tym klasycznym przykładzie uznać znaczenie politycznych, zawodowych i kształcących organizacyj robotniczych. Naturalnie, nie mówimy tu o tych oszustach, którzy, np. w Krakowie, wódką i piwem rozpajali chłopów-wyborców w „Przyjaźni" krakowskiej...

Wielką otuchą napawają nas takie kongresy, jak obecny wiedeński; mówią one wyraźnie ludowi, że kultura ludowa jest niemożebną bez organizacyi sił ludowych, że kto chce kultury, musi oprzeć się na bojującej o ludowe prawa socyalnej demokracyi.

O gimnazyum cieszyńskie.

Cieszyn, 10 kwietnia.

Szereg kłamstw o ostatnim wiecu cieszyńskim, szerzonych przez galicyjskich stańczyków, dopełniają godnie arcydzieła obłudy i nieprawdy, roz-

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

EMIL ZOLA.

Powódź.

NOWELA.

8)

IV.

Nie wiem, jak długo staliśmy osłupiali na widok tej katastrofy. Kiedym odzyskał panowanie nad sobą, woda urosła tymczasem jeszcze bardziej. Sięgała już dachówek, a dach wyglądał jak mała wysepka, stercząca z bezmiernego zalewu. Na prawo, na lewo od nas domy musiały runąć. Morze rozlewało się coraz szerzej i dalej.

— Posuwamy się! — szepnęła naraz Róża, uczepiona oburącz dachówek.

Mieliśmy w rzeczy samej wszyscy uczucie kołysania, jak gdyby dach, uniesiony przez wodę, zamienił się w tratwę. Pęd fal zabierał nas. Skorośmy jednak spojrzeli na wieżę kościoła, wznoszącą się nieruchomo przed nami, przywidzenie to znikło; byliśmy ciągle w tem samem miejscu, wśród rozkołysanych mas wody.

Teraz woda rozpoczęła szturm. Aż dotąd prąd płynął łożyskiem ulicy; ale zagradzające ją gruzy zmusiły go do odwrotu. Był to zupełnie prawidłowy atak. Skoro tylko jakaś deska lub belka znalazła się na szlaku prądu, porywał ją i rozkołysawszy, uderzał nią w dom, niby taranem. Nie porzucał jej jednak, lecz zabierał napowrót wstecz, aby nią dalej walić w mury z dwa razy większą siłą, w równych odstępach czasu. Wkrótce dziesięć, dwanaście bali atakowało nas tym sposobem ze wszystkich stron naraz. Woda wydawała ryki. Piana obryzgiwała nam stopy. Słyszeliśmy głuche jęki domu, pełnego wody, i coraz donośniejszy trzask przepierzeń. Niekiedy, podczas silniejszych natarć, kiedy belki uderzały prostopadle, myśleliśmy, że to już koniec, że mury się rozejdą i oddadzą nas na łup rzece przez swe rozwarte szczerby.

Gaspard odważył się spełznąć na sam kraj dachu, gdzie udało mu się pochwycić jedną z belek, którą przyciągnął potężnemi ramionami zapaśnika.

— Trzeba się bronić! — zawołał.

Jakób próbował ze swej strony zatrzymać długą, przepływającą żerdź. Piotr pospieszył mu na pomoc. Przeklinałem mą starość za to, że mnie czyniła słabym, jak dziecię. Zorganizowali formalną obronę: pojedynek trzech ludzi z rzeką. Gaspard, zdoławszy zatrzymać pochwyconą belkę, czekał na kawały drzewa, którymi rzeka, jak taranem, biła w dom. Udawało mu się zatrzymywać je w nie-

puszczone przez stańczykieryę śląską, jak całkiem słusznie nazwał przed kilku laty autor fejletonów „O gospodarce stańczyków na Śląsku“ w „Gazecie Przemyskiej“, pp. Michejdów, Świeżych, Londzinów et tutti quanti.

Przebieg wiecu cieszyńskiego jest dostatecznie znany. Zaznaczam, że tylko „Naprzód“, „Nowa Reforma“ i „Kuryer lwowski“, które miały własnych sprawozdawców na wiecu w Cieszynie, — żaden inny dziennik galicyjski nie miał własnego oryginalnego sprawozdania — umieściły sprawozdania prawdziwe. „Nową Reformę“ słusznie można było dotychczas uważać za organ Michejdów, tembardziej więc zasługuje na wiarę jej sprawozdanie, zupełnie zgodne z tem, co o wiecu napisał „Naprzód“.

Co do nieprawdziwych sprawozdań telegraficznych, umieszczonych w innych dziennikach galicyjskich, to najprawdopodobniej polegały one na informacyach rządowego biura korespondencyjnego. Przemawia za tem twierdzeniem ta okoliczność, że wszystkie galicyjskie dzienniki (z wyjątkiem wymienionych trzech) i wszystkie pisma wiedeńskie podały jednobrzmiące, nieprawdziwe wiadomości. Charakterystycznym dla sieci intryg, jaka opętała sprawę upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, jest telegram z Wiednia, ogłoszony przez pisma warszawskie, że wiedeńskie Koła urzędowe ignorują ruch, jaki powstał wśród ludności polskiej w Galicyi i na Śląsku i że gadzinowe pismaki dostali nakaz, aby o całej tej sprawie nic nie pisać. Szczegółowe informacye o wiecu, umieszczone w „Słowie polskiem“, a mające pochodzić rzekomo z „kompetentnego źródła“, pochodzą istotnie z bardzo pewnego źródła, a mianowicie z kuźni michejdowskiej, która, jak wiadomo, została dość wyraźnie napiętnowana przez wiecowników.

Koroną tych kłamstw są sprawozdania z wiecu, umieszczone w ostatnich numerach „Gwiazdki cieszyńskiej“ i „Przeglądu Politycznego“, redagowanego przez ks. Franciszka Michejdę.

Myśl zwołania podobnego wiecu została poruszona przez członków tow. „Jedność“ na Walnem zgromadzeniu tegoż stow. we Frysztacie. Ponieważ jednak „Jedność“ jest stowarzyszeniem niepolitycznem, przeto wiec zwołał osobny komitet, w którego skład wchodziły także osoby, nie należące do „Jedności“. To jednak wcale nie przeszkadza redaktorowi „Przeglądu Politycznego“ do użycia następujących zwrotów: „Zwołany przez „Jedność“ wiec...“ „Przewodniczącym wybrano p. Friedla, jako sekretarza „Jedności“, zwołującej wiec“. „W imieniu „Jedności“, zwołujący Wiec, referował p. Chobot. Zamiar tych denuncyacyj jest aż nadto jawny; chodzi ks. Michejdzie o to, aby dać austryackim ck. władzom sposobność do rozwiązania znienawidzonej organizacyi przeciwstańczykowskiej i przeciwklerykalnej na Śląsku.

Ale to jest najmniejsze. Całą wstępną część rezolucyi uważał ks. Michejda za stosowne zeskamotować, lecz za to pozwala sobie na równie głupie jak nieuczciwe wymyślanie na socyalnych demokratów.

Ohyda tego paszkwilu sądzi sama siebie. Ks. Michejda staje się nagle jasnowidzącym i przewiduje rzeczy z góry — szkoda tylko, że jest „fałszywym prorokiem“. Partya socyalno-demokratyczna stała od samego początku na tem stanowisku, że gimnazyum polskie w Cieszynie powinien rząd upaństwowić. Już w 1897 r., zaraz w pierwszych numerach nowozałożonej wówczas „Równości“ znajdujemy to żądanie całkiem stanowczo postawione. Odtąd żądanie to nie schodzi wprost z łamów naszych pism partyjnych, bywa poruszane na naszych zgromadzeniach partyjnych, aż wreszcie w roku 1900 dostaje się nawet do programu wyborczego polskiej partyi socyalno-demokratycznej na Śląsku, który oprócz upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, domaga się także utworzenia polskiego seminaryum nauczycielskiego. — Powtarzamy słowa posła dra Michejdy, wypowiedziane dwukrotnie publicznie: raz w Rychwałdzie, a drugi raz w Cieszynie na wiecu: „Podejrzywać kogoś o nieszczerość jego intencyj i zasad politycznych, jest nieuczciwością!“ — i prosimy ks. Michejdę, aby sobie te słowa swego brata dobrze zapisał za uchem. Podejrzenie, a raczej „jasnowidzenie“ ks. Michejdy jest zaś tem większą nieuczciwością, że socyalni demokraci dali dowodów dość, że sprawę upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie biorą bardzo poważnie i gotowi dla niej nawet wiele poświęcić. Ks. Michejda twierdzi między innemi w swojem sprawozdaniu z wiecu, że tow. Cingr został wybrany tylko przy pomocy Niemców śląskich, którzy mu oddali swe głosy z nienawiści do Polaków. Zgoda, niech będzie i tak, chociaż to jest nieprawda! Czy ks. Michejdzie nie przyszło na myśl, że występując publicznie w obronie polskiego gimnazyum, pos. Cingr ściąga na siebie gniew Demlów i Haasych? Czy nie mógł ten „jezuita wyznania luterańskiego“, jak raz słusznie nazwano ks. Michejdę, pomy-

---

zbyt wielkiej od murów odległości. Niekiedy jednak natarcia tak były silne, że go obalały na dachu. U jego boku Piotr i Jakób manewrowali żerdzią w taki sposób, by również nie dopuszczać uderzeń w dach i mury. Bezużyteczny bój trwał blisko godzinę. Powoli jednak zaczęli tracić głowę, kląć, ciskać się, lżyć rzekę. Gaspard rąbał jej grzbiet, jakby się z nią za bary wziął, wymierzał jej z wściekłości takie ciosy, jak gdyby miał przed sobą żywą pierś. A woda zachowywała swój zimny upór, niezwyciężona, nietknięta. Wówczas Piotr i Jakób opuścili na dachu ręce, wyczerpani; Gaspardowi zaś równocześnie prąd zdołał wyrwać belkę znienacka i zaczął nas nią teraz atakować z kolei. Dłużej walczyć było niepodobieństwem.

Marya i Weronika rzuciły się sobie w ramiona. Powtarzały rozdzierającym głosem ciągle jeden i ten sam frazes, frazes śmiertelnej trwogi, który nie przestaje mi dotąd brzmieć w uszach:

— Ja nie chcę umierać!... Ja nie chcę umierać!...

Róża objęła obiedwie rękoma. Próbowała je pocieszać, dodawać im otuchy; lecz wkońcu i ona także wzniosła do góry twarz i drżąc na całem ciele, poczęła krzyczeć:

— Ja nie chcę umierać!...

Jedna tylko ciotka Agata nie odzywała się ani słowem. Nie modliła się już, przestała krzyżem się żegnać. Wodząc zgłupiałym wzrokiem, starała się jeszcze uśmiechać, gdy oczy jej, spotkały się z mojemi.

Woda poczęła już smagać dachówki. Nie było znikąd nadziei ratunku. Od strony kościoła dolatywały nas ciągle głosy ludzkie; w pewnej chwili mignęły się w dali dwie latarnie i znowu rozpościerała się cisza, żółta płachta rozwlekała w bezkres swą nagość. Ludzi z Saintin, którzy mieli łodzie, musiała woda pierwej aniżeli nas zaskoczyć.

Tymczasem Gaspard nie przestawał błądzić dokoła dachu. Naraz przywołał nas do siebie i rzekł:

— Baczność!... Pomóżcie mi. Trzymajcie mnie mocno.

Ująwszy na nowo w ręce żerdź, zaczaił się na ogromną czarną masę, która płynęła zwolna ku domowi. Był to duży dach jakiejś szopy, zbity z grubych, mocnych desek. Zerwany przez wodę w całości, płynął jak statek. Skoro się znalazł w blizkości Gasparda, ten zatrzymał go żerdzią, a czując, że się nie zdoła oprzeć pędowi płynących desek, przyzwał nas na pomoc. Chwyciliśmy go wpół i trzymali z całych sił. Lecz wkrótce dach zaczepiony płynącym prosto na nas prądem, razem z nim uderzył w dach z taką siłą, że, zdawało się przez chwilę, w trzaski się rozleci.

Gaspard wskoczył śmiało na tę tratwę, przysłaną nam przez los, i począł po niej stąpać we wszystkich kierunkach, dla wypróbowania jej mocy, podczas kiedy Piotr i Jakób trzymali ją, tuż przy naszym dachu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

śleć, że socyalni demokraci, nie wtrącając się wcale do tej sprawy, zyskaliby na tem o wiele więcej? Niech ks. Michejda nie zapomina o tem, że Śląsk, to nie Kraków, i że na Śląsku są jeszcze tysiące takich chłopów i robotników nawet, dla których niemczyzna jest czemś wyższem, „pańskiem“ i że narodowe uświadomienie mas ludu śląskiego zaczyna się datować dopiero od roku 1893 i 1895, kiedy polscy socyalni demokraci zabrali się wogóle do budzenia i uświadamiania tego ludu.

Mamy także lepszą pamięć, aniżeli ks Michejda i pamiętamy dobrze, kto rozbił wiec mostecki w 1897 r., jak również nie zapomnieliśmy zakulisowych intryg, które do tego doprowadziły.

Przypominamy też p. Michejdzie, że, jeżeli na wiecu w 1897 r. postawioną została rezolucya, żądająca upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, jest to, jeżeli już niewyłączną, to w wielkiej części zasługą tow. Regera Tadeusza, który w artykułach „Równości“, a następnie w konferencyi z ks. Świeżym i ks. Londzinem stanowczo tego się domagał. Pierwotnie bowiem inicyatorzy wiecu z roku 1897 mieli ochotę zadowolnić się tylko żądaniem prawa publiczności!! Wszystko to da się udowodnić świadkami i dokumentami. A więc przestańcie, panowie, kłamać i rzucać oszczerstwami!

Streszczenie mowy tow. Daszyńskiego zaopatrzył ks. Michejda dziecinnie naiwnymi komentarzami, które pokazują, że ks. Michejda zbyt prędko zaczyna się starzeć.

Szczyt perfidyi znajduje się jednakowoż w ustępie, omawiającym mowę tow. Cingra. Ks. Michejda tak pisze:

„Poseł Cingr załatwił się ze sprawą bardzo prosto i, jako na długoletniego posła ludu polskiego na Śląsku, bardzo naiwnie. Poseł Cingr bowiem oświadczył nam łaskawie, że on także (jako poseł wybrany przez polską ludność!!) jest za polskiem gimnazyum... Zarzucił polskim narodowcom, że oni tego nie czynią należycie (tj. nie walczą z całą energią). Za to nie usłyszeliśmy od p. Cingra ani słówka o tem, cobyśmy mieli prawo od niego, jako posła polskiego ludu, dowiedzieć się, a mianowicie, co on zrobił dla upaństwowienia polskiego gimnazyum i jaka taktyka w tej sprawie jest najodpowiedniejszą i musi nas najrychlej doprowadzić do celu, kiedy taktyka posła narodowego dra Michejdy jest fałszywą. Sposób traktowania sprawy przez p. Cingra świadczy najwymowniej o przewrotności i nieszczerości partyi socyalno-demokratycznej w tej sprawie“.

Powyższe ustępy są w „Przeglądzie polit.“ wydrukowane pismem rozstrzelonem i tłustem.

Na tę niesłychaną napaść odpowiadamy, jak następuje: Czego czynić nie należy, a co się powinno robić, jeżeli się chce naprawdę w austryackim parlamencie bronić praw ludu polskiego, to powiedzieli dr. Michejdzie referent p. Chobot i tow. Daszyński dość dobitnie i nie potrzebował tego powtarzać tow. Cingr. Poseł Cingr dla gimnazyum cieszyńskiego zrobił o wiele więcej, aniżeli dr Michejda, a jeżeli pp. Michejdowie tego nie wiedzą, to im to przypomnimy.

W r. 1897 dwukrotnie wnosił poseł dr. Danielak interpelacyę w sprawie udzielenia publiczności i upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie. Interpelacyj tych **nie chciał podpisać ówczesny poseł śląski z IV. kuryi ks. Świeży. Podpisali ją za to socyalni demokraci i tow. Cingr.** W r. 1898 wniósł wniosek w sprawie upaństwowienia tego gimnazyum poseł Stapiński, a później wniósł taki wniosek nagły poseł Kubik. **Żadnego z tych wniosków nie chciał podpisać ks. Świeży, lecz podpisał je tow. Cingr i inni posłowie socyalno-demokratyczni.** W bieżącym roku postawił znowu poseł Kubik podobny wniosek, który podpisali posłowie soc.-dem., tow. Cingr, Daszyński, Hybesz i Eldersch. **Poseł dr. Jan Michejda tego wniosku podpisać nie chciał i nie podpisał!** Wycierać posadzki w ministeryalnych przedpokojach i żebrać o kilka koron jałmużny poseł ludowy nie śmie, jeśli chce mieć czyste ręce i wolne usta i dlatego nie śmie tego także uczynić tow. Cingr. Tego rodzaju robotę pozostawia się takim Michejdom, ale takiej roboty nikt nie nazywa pracą parlamentarną, lecz zakulisową żebraniną i niegodnem płaszczeniem się wobec rządu.

Sprawozdanie „Przeglądu politycz.“ kończy się twierdzeniem, że „za drugim i trzecim ustępem rezolucyi głosowali tylko socyalni demokraci,“ co jest notorycznem kłamstwem, tembardziej zaś kłamstwem jest dalsze twierdzenie, że „stanowczo nie mieli (oni) większości.“

Sprawozdanie, w „Gwiazdce cieszyńskiej“ umieszczone, pod względem przekręcań i judzenia na socyalnych demokratów, nie wiele różni się od kłamstw „Przeglądu politycznego“. Jeżeli „Gwiazdka cieszyńska“ twierdzi, iż na wiecu była wielka liczba niedorostków, to ma ona o tyle racyę, o ile istotnie pod koniec wiecu wdarło się kilkudziesięciu uczniów gimnazyalnych i terminatorów od antysemickich drobnomieszczan, spędzonych przez ks. Londzina i p. Macurę, sekretarza zboru ewangelickiego, lecz i ci nie zdołali uchronić p. Michejdę od wotum nieufności.

Jeżeli więc „Gwiazdka“ pisze, że „wynik wiecu jest taki, że cały lud polski na Śląsku, bez względu na przekonania, pragnie, aby poseł polski ze Śląska należał do Koła polskiego“ — to dopuszcza się ona świadomie fałszu, bo nietylko uchwała wiecu jest wprost przeciwna, ale nadto tysiące głosów, jakie padły przy ostatnich wyborach do parlamentu na socyalno demokratycznych kandydatów, dowodzą, że lud śląski ma znacznie większe zaufanie do tych, którzy walczą pod hasłem: „precz z Kołem polskiem“, aniżeli do szlacheckich lokajów, cisnących się między herbowne pany, pomimo swego chłopskiego pochodzenia.

Zaburzenia rosyjskie.

Odpowiedź studentów rosyjskich profesorom.

W czasie największego wzburzenia akademików, grono profesorów rosyjskich wydało do nich odezwę, wzywającą do porzucenia wszelkich demonstracyj, do spokojnego powrotu do pracy i przestrzegającą ich, by nie szli na lep „postronnym agitatorom“ (?)

Teraz znaną jest nam odpowiedź, którą studenci rosyjscy wystosowali do swych, życzliwych im na papierze, profesorów.

Na wstępie niemiła prawda pod ich adresem, że po zniesieniu ustawy z r. 1863, katedry uniwersyteckie opanowane zostały przeważnie przez ludzi, nie mających z nauką nic wspólnego. Z dawnych profesorów lepsza część — ludzie samodzielni — zostali usunięci, reszta zaś, z obawy przed utratą chleba, po największej części ukorzyła się i przycichła. Rezultatem tego jest kompletna nieufność studentów wobec profesorów.

„Nie jest tu miejsce — piszą dalej — do wszczynania głębszej polemiki z pp. profesorami. Podniesiemy tylko jedną aluzyę co do „osobistości postronnych“, których interwencya miała być jedynym powodem wszystkich zajść. Wygląda to tak, jak gdyby wszystko szło jak najlepiej, jak gdyby słuchacze uniwersytetów nie uważali obecnego porządku za niemożliwy do zniesienia i pozostawieni sami sobie, nie byliby zdolni do protestu, do dania wyrazu swemu oburzeniu.

Zresztą, co kogo obchodzić może, skąd powstał impuls; ważną jest tylko kwestya, czy istnieją lub nie — powody niezadowolenia.

Myśleliśmy także dotąd, że wszystko, co jest zdrowem w społeczeństwie rosyjskiem, czuje i myśli tak, jak te „osoby postronne“ i jeżeli okoliczności nie pozwalają wielu stanąć otwarcie w ich szeregach, to przecież sympatyzują z nimi i do tego samego wzdychają celu, może tylko drogą bardziej umiarkowaną i powolną.

Otóż, to nawet, co profesorowie z wysokości swoich katedr podziwiają: przywiązanie do ideałów, obywatelska odwaga, inicyatywa osobista, walka z przemocą — to wszystko jest, podobno, tylko głupstwem: najważniej-

szą rzeczą jest „panowanie nad sobą,“ czyli zupełna bezczynność i milczenie; wiecznie tryumfująca sprawiedliwość, jak *Deus ex machina*, ułoży sama wszystko pomyślnie.

Pp. profesorowie nie lubią wyrazu „strejk“, bo jest on żywcem zapożyczony ze słownika robotniczego, ale nam nie sposób pracować użytecznie, gdy każdej chwili mogą nas posłać w sołdaty za to, że mamy poczucie koleżeństwa, za to, że nasza godność ludzka znieść nie może, by pierwszy lepszy policyant nami pomiatał.

Cierpliwość nasza jest wyczerpaną; 11 zaburzeń w przeciągu lat 20 wykazało to dostatecznie“.

Odpowiedź wzywa wreszcie profesorów, by zamiast żądać od akademików, aby bez szemrania pogodzili się z warunkami obecnymi, otwarcie oświadczyli, że stoją po ich stronie w obronie swobody i godności uniwersyteckiej. W przeciwnym razie nie mają prawa nazywać się „nauczycielami, kolegami i przyjaciółmi“ młodzieży, gdyż młodzież „odrzuca taką hańbiącą przyjaźń“.

Precz z alkoholem!

Dnia 9 bm. rozpoczął w Wiedniu obrady ósmy międzynarodowy kongres antyalkoholiczny przy udziale przedstawicieli wszystkich państw europejskich. Po mowach powitalnych i załatwieniu wstępnych formalności, miał prof. dr. August Torel z Chigny wykład na temat:

Kwestya alkoholu jako problem kulturalny i rasowy.

Na podstawie materyału naukowego wykazuje prelegent zgubne skutki alkoholu, który jest narkotyczną trucizną. W Szwajcaryi trzecią część samobójstw i chorób umysłowych należy przypisać alkoholizmowi. W 15 większych miastach szwajcarskich, dziesiąta część wypadków śmierci u mężczyzn ponad lat 20, a trzy czwarte występków jest wynikiem alkoholizmu. O wiele smutniejszym jest jednak fakt, iż alkohol zatruwa nasienie w naczyniach nasiennych, a przez to samo wpływa degenerująco na potomstwo. Świadczy o tem wielka ilość idyotów, epileptyków, karłów, ludzi chorych na nerwy lub umysłowo itd. Dzisiejsze stosunki wywołały powszechny chroniczny alkoholizm, który grozi degeneracyą całej cywilizowanej ludzkości. Jestto wprost śmiesznem przedstawiać alkohol jako środek ożywczy lub wzmacniający. Alkoholiczna zaraza może być usuniętą tylko przez radykalną abstynencyę. Mówca oświadcza się za zaprowadzeniem instytucyj na wzór Belgii, Ameryki, Francyi, tudzież za usunięciem alkoholu z wszystkich publicznych lokalów.

Porządek dzienny kongresu rozpoczął się odczytem prof. dr. Meyera (Marburg) na temat:

Wpływ alkoholu na funkcye organów ludzkich.

Alkohol powoduje z początku lekkie, następnie aż do zupełnego sparaliżowania prowadzące przytępienie funkcyi mózgu tudzież odruchów, a także osłabienie siły muskułów i czynności serca. Ciepłota ciała obniża się, zdolność trawienia osłabia. Tylko w rękach lekarza może alkohol przynosić dobre skutki. Jako środek użycia jest alkohol zbędny, w skoncentrowanej zaś postaci, jako spirytus, niebezpieczny. Należałoby rozważyć, czy nie powinnaby ustawa ograniczyć handlu alkoholem.

Następnie mówił dr. Wlassak (Wiedeń) na temat:

Badania nad wpływem alkoholu na funkcye mózgu.

Mówca omawia badania prof. Kräpelina z Heidelbergu i jego szkoły i dochodzi do następujących rezultatów, opartych na doświadczeniu:

Zapatrywanie, iż mierne dawki alkoholu mają skutek podniecający, większe zaś szkodliwy, opiera się na bezpośredniej obserwacyi siebie samego, która jednak nie może być rozstrzygająca, z tego względu, że alkohol wpływa niemniej na zdolność osądzania. Wedle doświadczeń Kräpelina zdolność dodawania zmniejsza się w widoczny sposób już przy użyciu małych dawek alkoholu, odpowiadających 0 2 litra piwa. Przy większych ilościach alkoholu zdolność ta obniża się w gwałtowny sposób. Szkodliwy wpływ alkoholu obserwować się da przez 24 godzin, a nawet dłużej. To samo odnosi się do zdolności uczenia się na pamięć lub wyobrażania.

O wiele donioślejsze znaczenie mają badania nad skutkami alkoholu, zażywanego codziennie w dawkach regularnych. Okazuje się, iż złe skutki pawstałe w jednym dniu sumują się w organiźmie ludzkim i są widoczne przez dłuższy czas. Ztąd właśnie wypływa naukowa definicya „pijaka“. Pijakiem jest każdy, u którego wykazać można stałe, nieprzerwane działanie alkoholu.

Największe niebezpieczeństwo działania alkoholu polega właśnie na tem, iż osoby podlegające alkoholizmowi nietylko nie odczuwają złych skutków alkoholu, lecz mają wprost przeciwne uczucie. Alkohol wpływa tedy zgubnie na sposób życia tak pojedyńczej osoby, jak i całych ludów lub warstw społecznych. Działa on szkodliwie właśnie przez nienaturalne podniecanie, nawet tam, gdzie nie ma mowy o pijaństwie. Myśl o przyszłości czyni on lekką, utrudnia jednak drogę do niej. (Burzliwe oklaski).

Nad oboma powyższymi odczytami rozwinęła się obszerna dyskusya, w której wszyscy jednomyślnie zgodzili się na wywody prelegentów co do szkodliwych skutków alkoholu.

Następnie prof. Weichselbaum (Wiedeń) wykazał w sposób demonstracyjny, na całym szeregu preparatów, działania alkoholu ze stanowiska patologiczno-anatomicznego.

Prof. Wagner v. Jauregg (Wiedeń) omawia następnie: trujące działanie alkoholu przy chorobach nerwowych i psychicznych.

W ożywionej dyskusyi zabierało głos wielu znakomitych psychiatrów, wyrażając zapatrywanie, oparte na doświadczeniu, iż tylko zupełna abstynencya może powstrzymać zgubne działanie alkoholu.

Na tem zakończyły się obrady pierwszego dnia.

Przegląd polityczny.

= **Wittek ustępuje?** „Neues Wiener Montagsblatt“ donosi z rzekomo dobrze poinformowanego źródła, że stanowisko ministra kolei Witteka jest silnie zachwiane. Przyczyną tego mają być żądania Czechów co do upaństwowienia kolei północno-zachodniej (Nord-West Bahn), czemu się Wittek stanowczo sprzeciwia.

Z sali sądowej.

Czy wolno skonfiskowaną gazetę dać drugiemu? Przy rewizyi urządzonej u pewnego murarza w Bochni znalazł żandarm obok kilku egzemplarzy nieskonfiskowanej „Latarni“, także jeden egzemplarz skonfiskowanego numeru 21 „Prawa Ludu“. Śledztwo wykryło, że pisma te drukowe otrzymał ów murarz od przewodniczącego stowarzyszenia robotników budowlanych w Bochni, wskutek czego prokuratorya państwa wygotowała akt oskarżenia o występek rozszerzania skonfiskowanych pism (§ 24 ust. pras) i o przekroczenie kolportaży (§ 23 ust. pras.). We środę odbyła się w tej sprawie rozprawa przed trybunałem krajowym karnym w Krakowie. Jako oskarżeni stawali wspomniani dwaj towarzysze bocheńscy oraz tow. Sułczewski, któremu zarzucano, że pisma te drukowe do Bochni przywiózł lub pocztą je przysłał — Wszyscy oskarżeni przyznali się do współdziałania przy kolportaży nieskonfiskowanej „Latarni“ i za tę kolportaż zasądzeni zostali na grzywnę. Natomiast zaprzeczyli oskarżeni kategorycznie, by dopuścili się występku z § 24 ust. pras odnośnie do skonfiskowanego numeru „Prawa Ludu“. Obrońca oskarżonych dr. Heski wywodził, że jeden egzemplarz skonfiskowanego „Prawa Ludu“ wolno wedle ustawy posiadać i że danie jednego egzemplarza pisma drukowego drugiej osobie do przeczytania nie jest nigdy rozszerzaniem, w którego pojęciu tkwi rozdanie conajmniej dwu egzemplarzy. Trybunał uwolnił oskarżonych od występku z § 24 ust. pras., gdyż rozprawa niewykazała, by więcej niż jeden egzemplarz skonfiskowanego „Prawa Ludu“ rozdano.

„Garnki drutować!“ — wołał przez cały dzień po podwórzach krakowskich Piotr Łyczko, biedny słowacki druciarz. Wieczór zmęczony przyszedł do przedmiejskiego szynku i wnet usnął przy stole. Przy drugim stole siedział Antoni Krawczyk z żoną swą Zofią i z kochanką swą Katarzyną Szwagrzyk. „Blacha“, którą za 10 ct. sobie wspólnie zafundowali, była już niestety próżną. Wtem Krawczykowi przyszło na myśl obszukać delikatnie kieszenie śpiącego druciarza. Nadspodziewanie znalazł przy tej rewizyi w bocznej kieszeni śpiącego 36 koron, które sobie bez skrupułów przywłaszczył.

We środę wymierzył sąd krajowy karny w Krakowie Krawczykowi za to ograbienie druciarza karę czteromiesięcznego więzienia; Katarzyna Szwagrzyk, jako współwinna, dostała dwa miesiące więzienia, zaś Zofia Krawczyk, na podstawie wyników rozprawy,

które wykazały jej zupełną niewinność, została uwolnioną.

Druciarz z ukradzionych mu pieniędzy odebrał tylko 5 koron, gdyż resztę Krawczyk przed przyaresztowaniem szczęśliwie przepuścił.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 12 kwietnia. 1204. Zdobycie Konstantynopola. — 1417. Kupno Malborga od Krzyżaków. — 1870. Dekret Komuny równa w prawach ślubne i nieślubne dzieci.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godz. 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum Św. Anny (ul. św. Anny l. 12) wykład dra Ernesta Łunińskiego na temat: „Historya Polski w XVII. w.“.

Dziś w teatrze: „Hernani“, dram. w 5 akt. W. Hugo. (Po raz pierwszy).

Niedziela: „Hernani“, dramat w 5 aktach W. Hugo.

Awanturniczy katecheta, ks. Dembowski, ponowił swoją agitacyę. Na lekcyi religii, która się odbyła we czwartek, miał znów kazanie na temat żydów i oświadczył, że sobie kpi z tego, co gazety piszą, bo on ma prawo robić to, co mu się podoba. Gdy kilku uczniów doniosło mu, że Taborowski był z Brachfeldem na rękawce, popadł znowu w szał i zaczął Taborowskiego obrzucać wyzwiskami, jak szubrawiec, łotr i t. d. Biedny chłopczyna wrócił znów spłakany do domu.

Zwracamy jeszcze raz uwagę władz szkolnych na to niewłaściwe zachowanie się księdza Dembowskiego, stojące w sprzeczności z ustawami szkolnemi. Człowiek, który w ten sposób się zachowuje, demoralizuje młodzież i nie nadaje się absolutnie na pedagoga.

Dowiadujemy się, że rodzice Taborowskiego mają wnieść skargę sądową przeciw ks. Dembowskiemu z powodu znęcania się nad ich synem.

Wypadek z tramwajem elektrycznym. W środę dnia 10 b. m. o godz. 8 wieczór zderzył się na ulicy Krakowskiej tramwaj elektryczny l. 1 z wozem towarowym, należącym do firmy Goldlust i Spka. Przyczyną zderzenia było to, iż tramwaj nie zatrzymał się na przystanku lecz dopiero o 40 kroków dalej, wskutek czego zawadził o wóz, jadący po szynach tramwajowych. Zderzenie było tak silne, iż w tramwaju popękały w jednem oknie szyby i poodrywały się listwy. Z ludzi nikt nie odniósł szwanku.

Samobójstwo czy morderstwo? W sprawie tajemniczej śmierci Julii Kosównej w Przemyślu otrzymujemy następujące sensacyjne szczegóły: Mieszkanie przy ulicy 3 Maja, w którem znaleziono zastrzeloną dziewczynę, należy do jednego z poruczników 58 p. p. i tam przebywała Kosówna przez całe dwa tygodnie przed śmiercią. Oprócz porucznika, u którego mieszkała, przychodził do niej jeszcze drugi oficer, także porucznik 58 p. p. Opowiadają, że na kilka dni przed śmiercią chciał porucznik, utrzymujący Kosównę, wyjechać z nią na święta, czemu oparła się Kosówna. Podróż nie przyszła do skutku, — Julia pozostała w Przemyślu — trupem.

Przy oględzinach trupa i miejsca zbrodni **nie przyszło do porozumienia między lekarzami sądowymi, a wojskowymi.** Sekcyę zwłok wykonali lekarze sądowi dr. Stankiewicz i dr. Margulies w obecności dwóch lekarzy wojskowych, dwóch oficerów, audytora i komisarza wojskowego.

Lekarze cywilni orzekli, że strzał z rewolweru (który był własnością porucznika) został oddany z takiej odległości, że **samobójstwo jest wykluczone.** Przemawia za tem wygląd rany, której otwór jest okrągły, mały i nieposzarpany. Wiadomo zaś, że kula rewolwerowa, wystrzelona z bezpośredniej bliskości, deformuje w gwałtowny sposób otwór, którego brzegi bywają w takim razie poszarpane. Tak samo przemawia za tem i to, że na kaftaniku barchanowym, który Kosówna miała na sobie, nie ma śladu osmalenia; przeciwnie, włos barchanowej materyi poddał się za pędem strzału. W każdym razie strzał był celny i oddany przez osobę, obznajomioną z bronią palną.

Natomiast lekarze wojskowi orzekli, że zachodzi tu stanowczo samobójstwo.

Wobec niezgodności orzeczeń lekarskich oddano całą sprawę do zbadania fakultetowi medycznemu we Lwowie.

Śledztwo w tej tajemniczej sprawie prowadzi sekretarz sądowy dr. Hesse.

Z innej strony otrzymujemy wyjaśnienie, że Julia Kosówna nie była zwykłą ladacznicą, z domu oficera nie wychodziła na miasto dlatego, ponieważ wstydziła się pokazać przed znajomymi i przed rodzicami zamieszkałymi w Przemyślu. Śledztwo jest utrudnione z tego powodu, ponieważ rewolwer, którym zastrzelono Kosównę, został przez właściciela schowany do biurka i wydany dopiero na żądanie lekarza sądowego dra Stankiewicza. Skutkiem tego nie mogli lekarze mieć dokładnego obrazu, jak wyglądał rewolwer po oddaniu strzału.

Spodziewamy się, że mimoto władze sądowe spełnią swoją powinność i wyjaśnią to tajemnicze zajście, które poruszyło cały Przemyśl.

Stchórzyli. W całym kraju odbywają się obecnie wiece i zgromadzenia w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Zgromadzenie takie miało się odbyć i w Przemyślu, staraniem komitetu mieszczańskiego. Na nieszczęście na czele tegoż komitetu stanął skoncentrowany demokrata przemyski burmistrz dr. Dworski, który dowiedziawszy się, iż socyaliści przemyscy chcą postąpić jak na zgromadzeniach we Lwowie i Krakowie, obawiając się, by na zgromadzeniu nie uchwalono rezolucyi, wyrażającej potępienie Kołu polskiemu za jego politykę, lub wzywającej posła Królikowskiego do wystąpienia z Koła polskiego, urządził się w ten sposób, że zgromadzenia nie zwołał. Sądzimy, że niezawisłe mieszczaństwo przemyskie da sobie radę i bez p. Dworskiego i wypowie swoje zdanie o polityce Koła polskiego.

Samobójstwo. Z Przemyśla donoszą nam: W wielkanocny poniedziałek powrócił ze świąt od familii parobek rzeźnicki Marcin Lachowicz do swojej pracodawczyni Antoniny Czernej przy ul. Wałowej. Lachowicz wrócił w stanie podpitym, podrażnionym z powodu awantury, jaka miała miejsce u familii, a kiedy pomiędzy nim a Czerną przyszło do wymiany słów, chwycił za nóż rzeźnicki i w okolicę serca i w brzuch zadał sobie kilka pchnięć. Ciężko rannego zabrano do szpitala, gdzie następnego dnia wśród strasznych bolów wyzionął ducha.

Dla ochrony p. Götza Okocimskiego ustanowiono w Okocimie, jak donosi „Reforma“, osobny posterunek żandarmeryi ze ścisłą instrukcyą, aby na posterunku znajdował się przynajmniej jeden żandarm. Pan Götz będzie więc miał straż honorową, jak udzielny książę.

W cyrku Wiktora, który przebywa od dłuższego czasu w Krakowie, odbędzie się dziś w piątek uroczysty wieczór benefisowy p. dyrektorowej Cenci Wiktor, przy współudziale orkiestry wojskowej 100 pp., która przed przedstawieniem, oraz podczas pauzy będzie koncertowała pod osobistem kierownictwem kapelmistrza.

Smierć w płomieniach. Z Tyrawy wołoskiej donoszą nam: Dnia 4 b. m., o godzinie 4 rano wybuchł we wsi Tyrawie solnej pożar, który w krótkim czasie zniszczył do szczętu 6 zagród włościańskich wraz z wszelkimi zapasami zboża. W płomieniach zginęła jedna z tamtejszych włościanek. Szkoda zrządzona pożarem wynosi 24.000 koron. Przyczyną ognia było nieostrożne obchodzenie się jednego z tamtejszych włościan ze światłem.

Przeciwko handlowi białym towarem. W Rzymie zawiązał się komitet stowarzyszenia przeciw handlowi białymi niewolnikami, pod prezydencyą Ludwika Luzzatiego, prezesa klubu prasy. Celem kilku narad, jakie już miały miejsce we wspaniałym lokalu prasy na placu Colonna, z udziałem panów i wielu pań, jest ustanowienie podkomitetów tegoż stowarzyszenia w miastach portowych włoskich, dokąd wywożone bywają dziewczęta dla niecnego handlu i wywozu za granicę. Najczęściej dzieje się to w sposób podstępny, przez namowy i obietnice lepszego losu ze strony przedsiębiorców tego rodzaju, obiecujących ofiarom swoim posady służących, kelnerek, artystek w „Cafés Chantants“ i t. d. Portowe miasta włoskie, dokąd handel ten się kieruje, są zwłaszcza: Genua, Neapol, Brindisi, ma zaś on swoje rozgałęzienie w Medyolanie i Weronie. Na jednem z posiedzeń zdawał sprawę pan Malnate, rządowy komisarz emigracyjny w porcie genueńskim. Objaśnił on, że dziewczęta wywożone przez Genuę są przeważnie słowiankami z Kroacyi i Slawonii. Około tysiąca ofiar tych wywożonych bywa co roku do Ameryki południowej, podczas gdy Włoszki skierowywane bywają więcej do Marsylii i Barcelony, aby zasilić kadry nierządu.

Zagryziony przez kota. Z Moskwy donoszą do „Kuryera Porannego“: W wiosce Buszewce znaleziono samotnie zamieszkałego włościanina Wójciuka z przegryzionem gardłem, powygryzanymi policzkami i powyrywanem ciałem na piersiach. Okazało się, że starca zagryzł wielki czarny kot i żywił się jego ciałem od kilku już dni.

Prasa burżuazyjna, a robotnicy wobec darów Carnegiego. Przed paru ty-

godniami miliarder amerykański Carnegie, wycofując się z interesów, postanowił wybielić całe swe życie bezlitośnego rekina plunięciem cząstką złota ze swej olbrzymiej fortuny na cele filantropijne! I nagle po prasie burżuazyjnej całego świata rozległy się hymny pochwalne: „Wielki filantrop amerykański!“ „Olbrzymi zapis dobroczynny!“ Każdy pismak, licząc zawrotne zera od milionów, wpadał w zachwyt, w upojenie bez granic i chwytał czemprędzej za kadzielnicę największego kalibru. I nasza prasa również uznała za właściwe choć w kilku wierszach kronikarskich paść plackiem przed wielkim dobroczyńcą, choć ten „dobroczyńca“ miał ręce splamione krwią polskich robotników, wystrzelanych przez najemnych jego policyantów. Ale mord w Pitzburgu, to przecież sprawa dawna; kilka lat już od tego czasu minęło — trawa porosła na mogiłach.

A teraz posłuchajmy, jak robotnicy amerykańscy zachowali się wobec darów krwiożerczego wyzyskiwacza, który ich właśnie ośmielił się obrać za główny przedmiot swej obliczonej na efekt „wspaniałomyślności“. Miasto Newcastle w Pensylwanii otrzymało od Carnegiego zapis na założenie bezpłatnej biblioteki ludowej. Robotnicy tamtejsi zaprotestowali natychmiast przeciwko przyjęciu judaszowych srebrników. W proteście tym znajduje się następujący zwrot: „przy czytaniu książek, pochodzących z biblioteki założonej z takiego funduszu, widzielibyśmy ciągle w międzywierszach pot i krew naszych towarzyszów, a na marginesach tragiczne sceny z Homesteadu“. (Homestead jest nazwą miasta fabrycznego, założonego przez spółkę wyzyskiwaczów, na których czele stał Carnegie).

Wobec tego, że i w innych miastach robotnicy zamierzają zaprotestować przeciwko przyjęciu darów Carnegiego, jest rzeczą prawdopodobną, że zarządy obdarzonych miast odrzucą zapisy jednego z największych bandytów przemysłu, pragnącego na starość złotem zetrzeć krwawe plamy ze swego nazwiska.

Czy zachowanie się pełne godności bezpośrednio zainteresowanych robotników, oraz płaszczenie się z własnego amatorstwa pismaków burżuazyjnych, nie daje nic do myślenia?...

Wyprawa do bieguna południowego. Otto Nordenskiöld, który przybył do Kopenhagi, zamierza w sierpniu br. wyjechać na „Antarctyku“ do Kraju Ognistego, aby zbadać południowe morze lodowate i Kraj Grahama. Sześciu uczonych weźmie udział w wyprawie, a załoga okrętu składać się będzie z dwudziestu ludzi. Nordenskiöld obliczył, że trwać ona będzie półtora roku i już teraz zaopatruje się w potrzebne zapasy żywności. Wyprawa ta będzie współdziałać z równoczesną wyprawą angielską kapitana Scotta i z niemiecką prof. Drygalskiego.

Sprawców kradzieży w sklepie administracyjnym „Naprzodu“ udało się policyi przyaresztować. Są nimi: Jan Gwiaździński, Henryk Broszkiewicz, Józef Śliwiński i Stanisław Jędrzejczyk. Do wnętrza sklepu wszedł Gwiaździński, podczas gdy inni stali na czatach. Na miejscu czynu zostawił chustkę kolorową, do której się teraz nie przyznaje. Złodziei wykryło kilku robotników socyalistycznych, będących przypadkowo świadkami ich poufnej rozmowy.

Po spełnieniu kradzieży pojechali amatorzy cudzej własności do Kalwaryi na święta wielkanocne i za pieniądze „Naprzodu“ odbyli praktyki religijne. Gdy wrócili, wpadli w ręce policyi. Z pieniędzy nie zostało oczywiście ani centa, gdyż pobożni złodzieje przepuścili wszystko.

Zgromadzenie byłych podoficerów, a obecnie sług państwowych odbyło się onegdaj wieczorem w sali restauracyi pp. Johnów. Przewodniczył p. Antoni Mnich, oficyał pocztowy w Krakowie. Referował p. Karol Lohner, woźny pocztowy. Przeprosił na wstępie zgromadzonych (przeważnie listonoszów, konduktorów i woźnych pocztowych), że będzie mówił po niemiecku, bo polskim językiem nie włada. Przedstawił on opłakane położenie wysłużonych podoficerów, które jedynie za pomocą solidarności da się poprawić. Po wystąpieniu z wojska i wstąpieniu do służby państwowej ma się podoficer gorzej, niż w wojsku. Przy wojsku dostaje 40 złr. pensyi miesięcznej, 5 złr. premii, oprócz tego dodatek na mieszkanie, opał i usługę darmo, a wszystkie wiktuały po tańszych cenach. Gdy potem wstępuje do służby państwowej, otrzymuje 400 złr. rocznej pensyi.

Referent kreśli stosunki sług państwowych, specyalnie pocztowych, jako to konduktorów, listonoszów, woźnych, ich niskie płace, przeciążenie pracą, nadmiernie długi czas pracy, który wynosi w ambulansach 21 godzin z rzędu! Mówca przytacza wypadki śmierci w służbie skutkiem przepracowania i wzywa do organizacyi, do przystąpienia do założonego niedawno w Wiedniu centralnego stowarzyszenia zawodowego („Rechtsschutz-Verein der Militär-Certificatisten“) bez względu na różnice narodowe, bo tylko w ten sposób sługi państwowe uzyskają wpływ w życiu publicznem. Jako pierwsze żądanie sług państwowych przytacza podwyższenie płac, bo z obecnych żyć nie można; dalej skrócenie i uregulowanie czasu pracy. Mowę tę przerywano często hucznymi oklaskami.

W dyskusyi przemawiali pp. Wojciech Połeć i Jan Lubas, woźni pocztowi, oraz przewodniczący stowarzyszenia p. Werner, konduktor pocztowy z Wiednia, który powitał zgromadzonych i w dłuższej przemowie wezwał ich, aby przystąpili wszyscy do stowarzyszenia; dalej p. Borowy, pomocnik woźnego sądowego, który omawiał stosunki służbowe w sądzie, oraz p. Michał Wiończek, pedel uniwersytecki, który przedstawił położenie sług uniwersyteckich i gimnazyalnych. Wkońcu referent p. Lohner omówił położenie sług w patologicznym instytucie. Przewodniczący przedstawił statut stowarzyszenia, poczem jednogłośnie uchwalono następującą rezolucyę przedłożoną przez referenta:

1. Płace powinny być podniesione dla klasy III do 1200 koron, dla klasy II do 1500, dla klasy I do 1800 koron; awans bez podniesienia płacy powinien być zniesionym.

2. Czas służby potrzebny do emerytury powinien wynosić 35 lat, wliczając w to służbę w wojsku.

3. Wybrana w tym celu deputacya uda się do posłów krakowskich z prośbą o poparcie i postawienie wniosków nagłych w parlamencie.

Defraudacye w magistracie lwowskim. Komisya dyrekcyi skarbu miała wczoraj rozpocząć kontrolę w biurze egzekucyjnem magistratu. Jednakże przewodniczący radca dworu Fritz zawiadomił magistrat, że komisya przystąpi do czynności dopiero po świętach ruskich, t. j. w przyszłym tygodniu. Do komisyi tej, jak wiadomo, prócz radcy Fritza należeć będzie 10 urzędników dyrekcyi skarbowej.

Przyjaciele i krewni Nowickiego czynią starania o pokrycie również 1500 złr., jakie gmina straciła z powodu jego zarządu t. zw. „Bourlardówką“. Sędzia śledczy Müller zajmuje się energicznie śledztwem, aby je jak najrychlej ukończyć.

Ugodowiec warszawski.

Na kongresie antyalkoholicznym figurował jako przedstawiciel Rosyi, osławiony ugodowiec warszawski, hr. Skarzyński, zasiadający wraz z kilkoma Moskalami (w tej liczbie i z policmajstrem Lichaczewem) w warszawskim komitecie wstrzemięźliwości, gdzie znany jest jako impresario „urzędowych“ zabaw ludowych w parku na Pradze.

Pan ten uważa za swój obowiązek na wszystkich występach publicznych wielbić wspaniałomyślność „swego“ monarchy. Więc i tym razem po krótkim wstępie, pełnym pochwał dla pracy społecznej, (właściwie powinno być społeczno-policyjnej, która w Rosyi ma tyle wspólnego z miłością dla ludu i pieczą o jego dobro, co u nas np. robota społeczno-narodowo-katolicka), hr. Skarzyński zaczął się rozpływać w zachwycie nad dobrocią cara, który od roku 1895 walczy z alkoholizmem w swem rozległem państwie. Mowę swoją zakończył graf warszawski zwrotem: „Ścisły związek narodu z rządem to najpiękniejsze marzenie naszego monarchy.“ Wiemy o tem dobrze: z tymi, którzy się opierają owemu „ścisłemu związkowi“, car „zacieśnia“ go jeszcze bardziej, przygarniając ich z ojcowskiej troskliwości do swoich cytadel, Szlisselburgów, twierdz Pietro-pawłowskich... Nie żałuje im potężnych murów, ani honorowej warty.

Ugodowcy warszawscy cieszyć się muszą, iż dzięki Skarzyńskiemu stanęli w nikczemnem służalstwie narówni z petersburskim Piltzem.

Na zakończenie kilka słów w kwestyi rosyjskiego monopolu wódczanego, który gadzinowi idealizatorowie przedstawiają jako dowód niesłychanej troskliwości cara o dobro ludu.

Skarb rosyjski, jak wiadomo, wiecznie niedomaga. Minister Witte, nie mogąc śrubować podatków do nieskończoności, gdyż chłop rosyjski i z dotychczasowymi ciągle zalega i w razie jednorazowego nieurodzaju natychmiast z głodu, oraz tyfusu przymiera, wpadł na pomysł objęcia przez państwo wyszynku wódek. Natychmiast ubrano to zarządzenie w szaty dbałości o trzeźwość ludu, gdyż w sklepach rządowych przestano wódkę sprzedawać na kieliszki (co byłoby niemożliwem ze względu na kontrolę), a wydawano ją tylko w opieczętowanych butelkach.

Przypatrzmy się, z jakim skutkiem. Chłop rosyjski uważa za swój obowiązek w każdą niedzielę i święto najpierw o handel spirytualiami zawadzić, a pić lubi zawsze w towarzystwie. Dawniej mógł poprzestać na paru kieliszkowych kolejkach. Teraz jeden z kumów kupuje flaszkę. Towarzystwo zasiada na chodniku i ciągnie z niej aż do skutku; po wypróżnieniu jednej następuje rewanż, bo chłop rosyjski na punkcie picia jest honorowy, aż wreszcie cała kompania, oszołomiona gorzałką, udaje się do swych wozów; tam układa się wzdłuż pod swoją „telegą“ i śpi jak kamień do zmierzchu. Skarb obławia się na wyszynku, a moskiewska prasa gadzinowa i różne renegaty w guście Skarzyńskiego wielbią dobroć białego cara. Dla tumanienia zaś opinii łatwowiernych urządza się odczyty o szkodliwości pijaństwa „i tumannyja kartiny“ (obrazy niknące), na które policyanci spędzają kilku gapiów. Zresztą zdaje się, iż na tym punkcie „urzędowy zapał“ osłabł już znacznie.

Telegraf i telefon.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 11 kwietnia. „Narodni Listy“ donoszą, że rząd przedłoży projekt kanałowy parlamentowi już 18 bm., t. j. na pierwszem posiedzeniu po świętach.

Kongres antyalkoholiczny.

Wiedeń, 11 kwietnia. Dzisiejszy dzień obrad rozpoczął się odczytem prof. Heueniusa z Helsingsforsu o wpływie alkoholu na długość życia.

Następnie dr. Lechner, docent pryw. na klinice wiedeńskiej, omawiał związek zachodzący między alkoholizmem a zbrodnią.

Wiedeń, 11 kwietnia. Na kongresie antialkoholicznym przemawiała także dr. Zofia Daszyńska, dowodząc na podstawie dat z wielu powiatów, że konsumcya alkoholu w Galicyi nie jest ani trochę większą, niż w innych krajach austryackich. Wódkę w Galicyi pije tak samo ludność miejska, jak wiejska, a walkę z alkoholizmem prowadzi się z dobrym skutkiem za pośrednictwem t. zw. misyj kościelnych, Kółek rolniczych, sprzedających wino i piwo zamiast wódki, szkół, przez podnoszenie mleczarstwa, rolnictwa i t. p. Przemówienie p. Daszyńskiej wynagrodzono oklaskami.

Tow. dr. Jarosiewicz mówił o prawie propinacyjnem w Galicyi, za które szlachta dostała 60 milionów. Kraj wydzierżawia propinacye, a na czele komisyi propinacyjnej stoi namiestnik, który w taki sposób jest pierwszym szynkarzem.

W interesie szlachty leży, aby jak najwięcej wódki konsumowano. Taki np. hr. Badeni jest dzierżawcą propinacyjnym w wielu powiatach. Ażeby wódkę uczynić „pikantną“, dodają do niej kwasu siarkowego i witryolu miedzi; w ten sposób niszczy się zdrowie ludności w Galicyi. Spodziewać się należy, że prawo propinacyi, które wygasa w r. 1910, nie będzie odnowionem. (Długotrwałe oklaski).

Pierwszy maja świętem szkolnem.

Zurych, 11 kwietnia. Podobnie jak w Zurychu, postanowiły władze szkolne w Winterthur i Wulfingen przedłużyć ferye szkolne do 2 maja, tak, że dzieci będą mogły święcić uroczystość robotniczą.

Wojownicze mnichy.

Madryt, 11 kwietnia. Agencya Fabra donosi z Oporto, że w miejscowości Paramos odbyły się demonstracye przed tamtejszym klasztorem. Zakonnicy strzelali w tłum i zranili wiele osób.

Zbratanie się włosko-francuskie.

Tulon, 11 kwietnia. Prezydent Loubet w rozmowie z księciem Genui oświadczył swój szacunek dla królestwa włoskiego i całej rodziny królewskiej. Będzie się on starać o wzmocnienie i zacieśnienie przyjaznych stosunków między Włochami a Francyą. Książę Genui w odpowiedzi wyraził radość z powodu tak życzliwego przyjęcia go przez Francyę i oświadczył, iż król przedłużył mu urlop na pobyt w Tulonie aż do soboty.

Tegoż samego dnia otrzymał Loubet od króla włoskiego telegram następującej treści:

„Dziękuję Waszej Ekscelencyi za łaskawe słowa i za zgotowanie serdecznego przyjęcia memu wujowi, księciu Genui i eskadrze włoskiej. Królowa przyłącza się do mnie i wyraża Waszej Ekscelencyi również podziękowanie. Proszę Waszą Ekscelencyę, aby przyjął moje serdeczne życzenia dla Pańskiej osoby i dla dobra Francyi, przyjaciółki Włoch“.

Po bankiecie przypatrywał się książę Genui wraz z Loubetem zabawie weneckiej, urządzonej przed hotelem. Ludność wznosiła na cześć Loubeta i księcia Genui okrzyki. Wieczorem urządzono w porcie iluminacyę.

Tulon, 11 kwietnia. Przy przyjęciu na prefekturze oświadczył prefekt departamentu Vare Loubetowi, iż rząd może zawsze liczyć na departament, ilekroć rozchodzić się będzie o obronę republiki przed intrygami dynastycznemi. Loubet podziękował prefektowi za oświadczenie i zaznaczył, iż republice tak długo nie grozi niebezpieczeństwo, jak długo wszyscy republikanie są w zgodzie. Następnie przemawiał biskup tuloński, który oświadczył, iż miłość do Kościoła nie przeszkadza patryotyzmowi. Loubet w odpowiedzi wyraził zadowolenie z powodu przemówienia biskupa.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 11 kwietnia. „Times“ donosi z Pekinu, iż Waldersee i inni generałowie naradzają się co do usunięcia z Pekinu armii międzynarodowej. Wszyscy oficerowie przekonują się, iż usunięcie wojsk pociągnie za sobą jak najlepsze skutki.

To samo pismo donosi, iż poseł rosyjski zagroził Lihungczangowi, że przy rokowaniach zajmie Rosya skrajne stanowisko.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 11 kwietnia. „Daily Telegraph“ donosi z Kapstadtu ze źródła półurzędowego, iż nastąpiło ponowne spotkanie się generała Bothy z Kitchenerem.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Podgórze. W niedzielę 14 kwietnia br. o godz. 7 wieczór odbędzie się w stow. robotników „Siła“ (Mały Rynek 4) zabawa z tańcami.

Konferencya partyjna dla okręgu wschodnio-śląskiego odbędzie się w niedzielę dnia 21 kwietnia br. o godz. 9 rano w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Wybór prezydyum. 2. Sprawozdanie z funduszu partyjnego i wyborczego. 3. Prasa. 4. Ustanowienie agitatora dla wschodniego Śląska. 5. Wnioski. Lokal konferencyi zostanie później podanym. Za komitet okręgowy *Andrzej Hruby.*

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Od wydawnictwa.

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać z góry.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, aby przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie kwitów prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata będzie nieważną i nie zostanie uwzględnioną.

Taksamo na wszelkie datki należy koniecznie żądać od inkasentów kwitów.

Wszystkich Towarzyszów w miejscu i na prowincyi, którym przed kilku miesiącami przesłaliśmy bony, upraszamy bardzo usilnie, aby zechcieli bezzwłocznie nadesłać pieniądze z rozsprzedaży tychże pod adresem administracyi „Naprzodu“, z wymienieniem na przekazie, że pieniądze te są za bony.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

L. 514.

Obwieszczenie.

W wykonaniu przepisów § 29 Statutu Miejskiej Kasy dla chorych, a w myśl uchwały z dnia 26 marca br. Zarząd zwołuje niniejszem

Walne Zgromadzenie

Delegatów robotników i Reprezentantów pracodawców

MIEJSKIEJ KASY DLA CHORYCH

które odbędzie się

w niedzielę dnia 14 kwietnia br. o godz. pół do 3 popołudniu

W SALI OBRAD RADY MIEJSKIEJ

(Magistrat, II. piętro, wejście od ulicy Grodzkiej).

PORZĄDEK DZIENNY: 798 3—3

1. Zagajenie Przewodniczącego Zarządu.
2. Odczytanie protokółu z Walnego Zgromadzenia z dnia 29 kwietnia 1900.
3. Sprawozdanie rachunkowe za rok 1900 i wniosek Wydziału Nadzorczego o udzielenie Zarządowi Kasy absolutoryum.
4. Wybór uzupełniający do Zarządu Kasy na przeciąg jednego roku.
5. Wybór Wydziału Nadzorczego Kasy na przeciąg jednego roku, a mianowicie:
   a) 4 członków przez Delegatów robotników,
   b) 2 członków przez Reprezentantów pracodawców.
6. Wybór Sądu polubownego na przeciąg jednego roku, a mianowicie:
   a) 3 członków przez Delegatów robotników,
   b) 2 członków przez wszystkich uczestników Walnego Zgromadzenia.
7. Wnioski Reprezentantów pracodawców i Delegatów robotników.

Zarząd Kasy zaprasza niniejszem wybranych podług poszczególnych grup przemysłowych PP. Delegatów robotników i PP. Reprezentantów pracodawców do wzięcia najliczniejszego udziału w Walnem Zgromadzeniu Kasy chorych w dniu powyżej oznaczonym.

Każdy z PP. Delegatów i Reprezentantów przy wejściu do Sali obrad (Sala obrad Rady miejskiej) winien okazać kartę legitymacyjną, upoważniającą go do wzięcia udziału w obradach Walnego Zgromadzenia w roku 1900 i 1901.

Po karty legitymacyjne, o ileby wybrani w roku ubiegłym PP. Delegaci i Reprezentanci takowych nie posiadali, należy się zgłaszać do dnia 14 kwietnia do Biura Kasy (przy ulicy Mikołajskiej pod L. 9, I-sze piętro, dom własny), w godzinach urzędowych od 8 rano do 1 w południe i od 3 popołudniu do 6 wieczorem.

Zarząd Miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie.

Kraków, dnia 2 kwietnia 1901. Dr. ZYGMUNT MAREK
prezes.

Wyszła z druku broszura:

Kapitalistyczne państwo jako pracodawca.

(Krytyka kolejnictwa austryackiego).

MOWA

posła tow. dra WILHELMA ELLENBOGENA

wygłoszona w parlamencie austryackim dnia 14 marca 1901.

Cena 10 halerzy

z przesyłką 15 hal.

Do nabycia w Administracyi „Kolejarza“, Kraków, ul. Długa 34, i w Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul, Bracka 15.

Poszukuję posady

buchaltera, komptoarzysty, korespondenta, kasyera, kontrolora w większym handlu, zakładzie fabrycznym lub towarzystwie, przyjmę również posadę administratora przy jakiemś piśmie lub posadę przy Kasie chorych. Władam językami polskim, ruskim i niemieckim.

Pośrednikowi w uzyskaniu lub wskazaniu posady wypłacę honoraryum według umowy.

Wiadomość: 785 6—6

Feliks Doerfler, Nowy Sącz.

JUŻ opuściła prasę broszura

pod tytułem:

Przeciw militaryzmowi!

MOWA

posła Ignacego Daszyńskiego

wygłoszona w parlamencie podczas debaty nad kontyngentem rekrutów.

Cena 10 hal.

z przesyłką 15 hal.

Do nabycia w Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ulica Bracka L. 15.

Pieniądze należy przysyłać z góry (w markach), w przeciwnym razie żądane egzemplarze nie zostaną wysłane.

Cyrk Viktor

przy ulicy Wielopole.

560 **80 osób!** 34—?

Własna doskonała orkiestra!

50 koni!

W piątek 12 kwietnia br.

o godz. 8 wieczór

Benefis p. dyrektorowej Viktor.

Bliższe szczegóły w programie.

Z poważaniem **Viktor,** dyrektor.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

1 lokaja z kaucya
14 robotników do fabryki dachówek, obznajomionych z robotą
1 chłopca do praktyki do cukierni
1 kelnerki umiejącej po niemiecku
2 gumiennych.
5 szwaczek do pracowni.
Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.
1 kasyerki do kawiarni
1 hafciarki
1 szewskiej maszynistki
2 bon Niemek.
2 nauczycielek 25—30 zł. miesięcznie.

Poszukują posady: kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $1/_2 3$ popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się zgłoszenia listownie. 130. 142 -?

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).